

# Kurier Poznański.

No 233.

Redaktor odpowiedzialny:

Poniedziałek, 11 października 1876.

Nikazy Gruszożyński.

Rok IV

„Kurier Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldénów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem odpowiedniego portum. — Blasz redakcyjny przy ulicy Rybackiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Alenoye Kurjera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. B. R. i. r. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mossa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norimberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Danks & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inzeratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciociałowego 1 gr. 6 fen., reklam 3 gr., tiomaczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 11 października.

W środę maja się rozpocząć rozprawy adrewe w bawarskim sejmie. Mogło się to stać aleko przed, bo wiadano powszechnie, że już przed ukonstytuowaniem się Izby dr. Jörg, obecny referent komisji adresowej, miał projekt przygotowany i aprobowany przez głównych członków stronnictwa patryotów. Ze projekt ten dziś dostął się do dzienników, — znajdzie go czytelnik poniżej pod rubryką właściwą — świadczy to najpierw o dyskretyj przestreganej w stronnictwie patryotów, a powtóre o obojętności stronnictwa liberalnego. Jest ono pewnym siebie, nie obawia się, ażeby do steru powołany został gabinet katolicki, więc czeka spokojnie, kiedy patryotom sprzykry się dzisiejszy zapał opozycyjny, kiedy zanichają kroków zaczepnych i za przykładem swoich kolegów w innych częściach Niemiec ograniczą się do taktyki odpornej. Podobno nie nastąpi to tak prędko, bo patryoci prowadzą politykę pełną determinacji a właściwie rezygnacji. Powiedzieli oni sobie wyraźnie w swoich organach, że spełniają w najrozleglejszym zakresie obowiązki, jaki na nich wkłada interes stronnictwa i kraju, że nie ulegną się żadnej konsekwencji swojej działalności, a potem niech się stanie co się stać ma i stać może. Liberalne stronnictwo nazywa tę taktykę przebijaniem muru głową a patryoci mawiają, że przedź lub później dojdą do tego rezultatu, że wielkie przesilenie ogarnie Bawaryę i całe Niemcy.

Pomiedzy rządem holenderskim a rzezapospolitą Wenezuelą przyszło do ważnego starcia, które Dagblad hagski obszerniej opisuje. Według tego pisma rząd Wenezueli zażądał wynagrodzenia kosztów wojennych, wynikłych w skutek stłumienia ostatniego rokoshu, ponieważ, wedle zdania rządu wenezuelskiego, rokosh ten wspierał poddani holenderscy w Curacao, nadsyłając rokoshom broń i amunicję. Rząd holenderski nie chciał natomiast wdawać się w żadne układy, dopóki rząd Wenezueli nie wypełni dwóch warunków: naprzód zanim nie wyda holenderskiego okrętu „Midasa” i zanim nie otworzy znow portów, zamkniętych dotychczas dla holenderskich okrętów. Rząd wenezuelski nie chciał początkowo zgodzić się na żaden z tych warunków, w końcu jednakże okazał się gotowym do wydania okrętu „Midasa” żądając w zamian, aby rząd holenderski cofnął drugie żądanie. Gdy atoli rząd holenderski po 3 dniach od żądania swego nie odstąpił, zerwano rozpoczęte układy i pełnomocnik rządu wenezuelskiego wyjechał do Curaca.

Wpierod z dnia 1 b. m. donosi o nowych licznych aresztowaniach w carstwie moskiewskim. Najwięcej zostało uwiezonych w samem mieście Moskiewie, bardzo wielu aresztowano w Odesie, Tule, Riazaniu, Orle i Petersburgu. W siole Iwanowie uwiezono 30 robotników. Rząd moskiewski jest tego przekonania, że dotarł do samego centrum spisku. Uwiezieni w kilku miejscach roz-

paczliwie się bronili. Rogaczew, którego memoriał Zycharewa uważał za jednego z głównych agitatorów, odszukany w charkowskiej gubernii, miał się bronić zawzięcie, zastrzelił przytém dwóch żandarmów, wreszcie sam został zastrzelony przez jednego z żandarmów.

Lwowski korespondent Czasu donosi: „Założenie uniwersytetu w Czerniowcach zaczyna dać się już u nas uczuć, bo rząd szczodra ręką obdarza Czerniowce po części kosztem kraju naszego, bo na 20 stypendyów cesarskich dla uczniów naszego uniwersytetu, połowę oddano Czerniowcom; nadto wydawcy pism lwowskich otrzymali wezwanie, aby jeden egzemplarz obowiązkowy oddawali dla biblioteki czerniowieckiej, przeciw czemu mają remonstrować, a Wydział krajowy ma sobie polecone, aby także wszystkie poprzednie swe wydawnictwa, druki sejmowe i t. p. oddał po jednym egzemplarzu dla tejże biblioteki.” Wspomniane powyżej stypendya są to tak zwane stypendya ruskie, dla Rusinów, uczęszczających na wydział prawniczy, po 100 złr. rocznie.

Posada namiestnika galicyjskiego wysuwa się znowu na widownię polityczną, a dzienniki, które popierały niemożliwą z góry kandydaturę ministra Ziemiałkowskiego, donoszą teraz, że dr. Ziemiałkowski w toku rokowań co do tej posady, odmówił przyjęcia jej, drugie zaś, że na Radzie ministrów uchwalono ofiarować ją hr. Alfredowi Potockiemu, będącemu najpewniejszą gwarancją harmonii między rządem a namiestnictwem galicyjskim.

## Kurier miejscowy i prowincjonalny.

\* Doniesienia urzędowe. N. Pan raczył profesora dr. Franciszka Genthę przygminy w Frankfurcie nad Menem mianować dyrektorem. — Młotnik marynarski posażubowy Hein mianowany został tajnym sekretarzem ekspedycyjnym i kalkulatorem przy admiralii.

\* Kuryerek teatralny. Ograniczając się dziś na wzmiankę, że pierwszy dramat „Hrabina de Sommerive”, odegrany w sobotę przez terażniejsze nasze Towarzystwo, wypadł jak na początek wcale nie źle, przyczem mianowicie się odznaczyły pani Doroszyńska w roli tytułowej, (o którą, znając ją dotąd jedynie jako subretkę, najwięcej się obawaliśmy), oraz panina Mirecka, która po kilkakrotnie miała szczególne i głęboko wzruszające chwile; że dalej w niedzielę przy przepelnionym (z wyjątkiem łóż pierwszego piętra) teatrze w „Miodzie kasztelańskim” pp. Kucyan, jako rotmistrz a p. Nawarski, jako rezydent Soloducha, ten ostatni wszakże dopiero w trzecim akcie, do wielkiej wesołości wszystkich pobudził widzów; zawiadamiamy czytelników naszych, zaniepokojonych może ubytkiem od tygodnia nazwiska p. Rychtera na afiszach, że znakomity ten artysta wystąpi jutro w „Skapcu” Molliera. Wystarczy to zapewne, by sprawdzić do teatru wszystkich miłośników sceny narodowej.

\* Ważne zebranie Towarzystwa „pogrzebowego nauczy sieli Wielk. Ks. Poznańskiego odbyło się tych dni na sali p. Lamberta. Zebranie było w stosunku do innych lat bardzo nieliczne. Stawili się około 110 członków,

którzy razem tylko około 600 głosów reprezentowali. — Posiedzenie zagało o godzinie 10 przewodniczący w dyrekcyj rektor Hecht powitaniem gości a następnie przeczytaniem sprawozdania, które obejmowało ostatnie 12 lat działania Towarzystwa. Z sprawozdania tego wyjmujemy co następuje. Towarzystwo to jest jedynym w swoim rodzaju i nie ma mu równego w całych Niemczech. Od założenia jego wstąpiło doń wogóle 2885 członków, z których 386 umarło, 610 wystąpiło a 1889 jeszcze obecnie w Towarzystwie pozostaje. W ostatnich 12 latach umarło mimo trzykrotnej epidemii wogóle 306 członków, t. j. w przecięciu na rok 25,5 członków, czyli 147%. Liczba członków wzrastała stale. Nowych członków przyjęto w ostatnich 12 latach 926. W czasie swego istnienia, t. j. w 29 latach wypłaciło Towarzystwo wdowom resp. spadkobiercom zmarłych członków wogóle 67,108 tal., z których na ostatnie 12 lat przypada 62,360 talarów a zatem w przecięciu na rok 5196% tal. Od samego założenia Towarzystwa należący do niego członkowie zapłacili dotychczas tylko po 25 tal. 20 sgr. W ostatnich 12 latach wynosiła składka roczna w przecięciu 3 tal. 6 sgr 8 fen. Koszta administracji wynosiły za 12 ostatnich lat 3277 tal. 21 sgr. 2 fen., a zatem w przecięciu na rok 278 tal. 4 sgr. 8 fen., co przy przeciętowej liczbie członków 1726 czyni na każdego członka 0,47 marki. Fundusz rezerwy wynosi obecnie 4500 tal. Na wniosek członków komisji rewizyjnej pp. Marcinkowskiego i Weymanna udzielono następnie zarządowi jednogłośnie pokwitowanie za ubiegłe 2 lata. Wedle porządku dziennego przystąpiono teraz do wyboru nowych członków zarządu w miejsce p. Kasńskiego, który do Rawicza przeniesiony został i pp. Cynki i Graetera, których peryod wyborczy się skończył. Głosowano imieniem; wybraniymi zostali pp. Weymann, Merk, Graeter, Marcinkowski. W zarządzie będzie więc odtąd 5 Niemców a tylko 3 Polaków. Następnie przeczytał przewodniczący pismo niektórych członków podreantury bydgoskiej, wystosowane do dyrekcyj Towarzystwa a żarzące także lekceważenie interesów całego stanu nauczycielskiego z powodu, że postanowiła walne zebranie na dzień 7 października, a nie zważając na to, iż w dniu 6 b. m. odbyło się walne zebranie stowarzyszenia nauczycielskiego prowincjonalnego w Bydgoszczy. Po dłuższej dyskusji przyjęło walne zebranie rezolucję, w której wyrażono wotum zaufania dyrekcyj. W końcu przeczytał jeszcze przewodniczący wniosek podreantury lwowskiej, żądający, aby § 37 statutu zmieniony został. Ponięwał atoli wniosek ten nie był na porządku dziennym, a zatem w kwestyi tej nie można było prawomocnej uchwały stanowią, przeto zgromadzenie przeszło nad nim do porządku dziennego. Posiedzenie solnowano po godzinie 1.

\* Członkowie sejm prowincjonalny zostali wczoraj po południu zaproszeni na obiad przez marszałka sejm barona Unruhe z Babimostu, do hotelu Mylnus. Obecni byli: naczelny prezes p. Günther, wiceprezes rejeencyj p. Wegner, wyżsi radcy rejeencyjni, radcy rejeencyjni, zostający w związku z prowincjonalnem instytucjami, i t. d. Marszałek sejm wniósł toast na cześć cesarza, naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego na cześć stanów prowincjonalnych, wice marszałek sejm p. Kuratowski na cześć naczelnego prezesa i władz, generał dywizyjny v. Sandrat na cześć prowincyi. Obiad skończył się około godziny siódmej.

\* W Kórniku osiedlił się w tych dniach pan doktor Józef Glabisz jako lekarz praktyczny itd. Zyczymy panu Glabiszowi, który, jak słyszynmy, ma już w okolicy obszerną praktykę, jak najlepszego powodzenia i tuszmy sobie, że okolica tamtejsza zyskała w nim gorliwego pracownika na niwie narodowej.

\* „Gazeta Górnoszląska” wzywa czytelników swoich, aby dawali robotę ludzkom pozbawionym miejsc w powiatach wielostrzeleckim i kozielskim za to, że głosowali na księdza proboszcza Gratzę, a nie na księdza z Ujazdu. Oprócz tego oświadcza pominiona Gazeta, że przymuje składki na rzecz wyprzedzonych.

\* Miasto Gniezno przechodzi na wniosek ministra

skarbu z trzeciego do drugiego oddziału podatku pro-cedowego.

\* Wies Lemartowo w powiecie inowrocławskim, kupił na publicznej licytacji p. Chłapowski za 270,000 marek.

\* Abiturycenci gimnazjum w Królewcu dali na uczcie pożegnalnej przedstawienie teatralne, które podobno do tego stopnia obrażało moralność, że dwóch zaproszonych na uroczystość ojców uważało za swój obowiązek, uwiadomić o tem dyrektora gimnazjum. Skończyło się na tem, że czterech primanerów wypędzono a resztę powadzono na kilkanaście godzin do kozy. Nowy to dowód, jak przestraszające przybiera rozmiary zepsucia między młodzieżą. (Gaz. T. o.)

\* Aleksander Chroślaski stolarz z Jarocina, począł 8 b. m. odsiadywać 14dniową karę więzienia, na którą skazany został za obrazę urzędników podczas wiadomej nocnej rewizyi u ks. dziekana Rzeźnińskiego w Jarocinie odbytej.

\* W Czempieniu odbyło się w tych dniach zebranie przedwyborcze pod przewodnictwem pana Luknera, na którym ksiądz Nowak wyjaśnił zgromadzonemu doniosłość i znaczenie nowego prawa, obowiązki wybierających i wybrano komisję, która po półgodzinnej naradzie za-propowała wyborem listę kandydatów. Zgodzono się na wszystkich 8 członków dozoru i 24 członków dozoru kościelnego. Wybory odbyły się 9 b.

\* Alojzy Grzymala Jablonowski + Parę tygodni temu — pisał p. Stanisław Tarnowski w Czasie — zgasił w zapomnieniu człowieka, którego dom, rodzina i osoba przez długie lata dobrze były znane i bardzo miłe niektórym przynajmniej okolicom naszego kraju. Nieszcześcia różnego rodzaju, ostatnie lata spędzone daleko, a wreszcie smutna i długa choroba sprawiły, że zmarły w ubiegłym miesiącu Alojzy Jablonowski wyszedł nam z pamięci, że najbliżsi tylko wiedzieli o nim i myśleli. A jednak nie tak to dawne czasy, kiedy bliżsi i dalsi ścigali radzi do jego domu, ulegając urokowi prostoty, rozumu i cnót wielkich w tym domu zawartych; kiedy chętnie i zgodnie wdąk ten uznawali, a dziś, kto wie, czy pamięć mej-dnej miłej chwili spędzonej w jego Olchowie nie przechowała się w niej, niż pamięć biednego gospodarza, który po wszystkich swoich nieszcześciach miał: to jeszcze, że przeżył sam siebie. Zapomnienie to bolesne, a przypomnienie jest obowiązkiem.

Alojzy Jablonowski herbu Grzymala — urodzony 21go czerwca 1807 r. w Mianowie (około Ciechanowca i Jędrzejowa) wsi dziedzicznej rodziny swojej w dawniej ziemni Nurskiej, z ojca Stanisława Jablonowskiego posła na sejm czterol-tni i Józefa z Skarżyńskich (siostry Tadeusza Bończy Skarżyńskiego zwanego Krzywoustem, który to odznaczył się stałością swego oporu a sejmie Grodzieńskim 1773 r. poczem srode przesładowany był przez Moskwę), stracił ojca w 7mym roku życia. Pod opieką matki i wujów swoich Skarżyńskich, odbywał wychowanie w szkołach w Łomży a potem w liceum warszawskim, zasiadając tam na ławach szkolnych równocześnie z słynnymi później Polscze Z. Krasińskim i Fr. Chopinem. — W powstaniu 1830 r. młody Alojzy wstąpił do Igo pułku jazdy Augustowskiej, którym dowodził brat jego przynodni Stanisław Godlewski żołnierz z twardej szkoły napoleońskiej, który brata nie tylko nieoszczędzał, ale na najtrudniejsze posyłał posterunki. Dostarczywszy się rangi porucznika, brał udział w kilku bitwach, a między temi i w krwawej walce pod Ostrołęką, o której najbardziej lubił odpowiadać. Przeszedłszy do Galicji z korpusem Komarina, poznał w Lyncowie Katarzynę Trzebieńską, która oddała mu rękę w chwili, kiedy otrzymał był rozkaz wyjazdu w dziesięciu dniach do Ameryki albo do Francji. Udało się i jednak wyrobić mu pozwolenie pozostać w Galicji; zamiast wsi Olchów, zajął się pracą oko roli, zawsze sprawiedliwy i dobry dla poddanych i w podwładnych uczynny i zżywczy, chętny w posłudze dla przyjaciół i sąsiadów. W roku 1839 stracił najstarszą żonę, przyszedł potem klęski materialne. Zmuszony był wyjechać do brata do Kongresówki, ostatnie nadzieje starości umieścił w synu obiecującym wiele pod względem umysłu i serca. Syn ten dwudziesto-

## Martwe Dusze.

### Poemat

przez

Nikołaja Gogola.

(Ciąg dalszy. Zob. Nr. 232.)

Cziczików w samą rzecz przyjrzał damę, której w pierwszej chwili nie był spostrzegł, cektując się w drzwiach z Maniłowem. Była ona niebrzydka, ubrana ze smakiem w jasny, jedwabny szlafroczek. Podniosła się trochę z kanapy, ścisnąc rękę chusteczkę haftowaną po rogach. Maniłow powiedział, szepleniąc trochę, że bardzo ich ucieszył swoim przyjazdem i że nie było ani jednego dnia, żeby maż jej o nim nie wspominał.

— To prawda, i ona również ciągle mi się dopytywała: „Dla czego twój przyjaciel nie przyjeżdża?” — „Poczekaj trochę duszko, przyjeździe.” Otóż i nareszcie zaszczęścił nas swojemi odwiedzinami. Już nie umiem powiedzieć, jaką sprawiliście nam radość; — majowy dzień, imieniny dla serca...

Cziczików usłyszawszy, że rzecz doszła już do imienia serca, zmieszany trochę, odpowiedział, że ani głośnego nazwiska nie posiada, ani też zbyt wysokiej rangi.

— Wy wszystko posiadacie, przerwał Maniłow z miłym uśmiechem, — wszystko posiadacie, nawet jeszcze więcej.

— Jak wam się podobało nasze miasto? — dodał Maniłow. Czy przyjemnie pan czas prze-

pedził?

— Bardzo przyjemne miasto, prześliczne miasto, — odpowiedział Cziczików, — czas przepędziłem jak najmiliej: towarzystwo nadzwyczaj uprzejme.

— A jak się panu podobał nasz gubernator, — zapytała Maniłowa.

— Nieprawda, że najmilszy i najszanowniejszy człowiek? — dodał Maniłow.

— Święta prawda, — rzekł Cziczików, — najszanowniejszy człowiek. A jak on umiał wniknąć w swój urząd, jak go dobrze pojmował! Potrzebaby więcej takich ludzi.

— A jak to on umie, tak, wiesz, przyjął każdego, zachować delikatność w swoim postępowaniu, — dodał Maniłow, uśmiechając się i prawie całkiem przymrużając oczy z wielkiego ukontentowania, jak kot, którego się z lekka lechce palcem za uszami.

— Bardzo grzeczny i przyjemny człowiek, — ciągnął dalej Cziczików, — a jak utalentowany! Ktoby się tego spodziewał, że on tak słicznie haftuje! Pokazywał mi woreczek swojej roboty, nie lada która dama mogłaby się pochłubić takim haftem.

— A wice-gubernator, nieprawda? jaki miły człowiek! — rzekł Maniłow, — mrużąc znowu cokolwiek oczy.

— Bardzo, bardzo godny człowiek, — odpowiedział Cziczików.

— A proszę też, jak wam się podobał policmajstra? Nieprawda, że bardzo przyjemny człowiek?...

— Nadzwyczaj przyjemny, a jaki mądry, jaki ocytany! Graliśmy u niego w wista z prokuratorem i presem izby aż do rana. Bardzo, bardzo

godny człowiek!

— No, a jakiego pan zdania o żonie policmajstra? — zapytała Maniłowa. — Nieprawda, jaka miła kobieta?

— O, zaliczam ją do najgodniejszych kobiet, które znam, — odpowiedział Cziczików.

Nie pominęli następnie ani prezesa, ani policmajstra, ani nikogo zgola — i pokazało się, że wszyscy byli ludźmi najgodniejszymi w świecie.

— Państwo zawsze bawią na wsi? — zapytał wreszcie Cziczików.

— Po większej części na wsi, — odpowiedział Maniłow. — Czasem jednak jeżdżymy do miasta dla tego tylko, żeby spotkać się z wykształconymi ludźmi. Można zdziwić, siedząc tak ciągle w zamknięciu.

— Prawda, wielka prawda, odpowiedział Cziczików.

— Naturalnie, mówił dalej Maniłow, — byłoby co innego, gdybyśmy mieli dobrane sąsiedztwo, gdyby n. p. taki człowiek, z którymby w pewnej mierze można pomówić o zabawach, o dobrych manierach, śledzić jakąkolwiek taką naukę, żeby się tak niejako dusza rozruszała, żeby to, iż tak się wyrażę, unosiło człowieka....

Jeszcze chciał coś dodać, ale że się zająknął, machnął tylko ręką w powietrzu i dorzucił:

— Wtedy, naturalnie, wiesz i samotność miałaby swój urok. Ale stanowczo nie ma nikogo.... Z nudów trzeba wziąć do ręki „Syna Ojczyzny.”

Cziczików zgodził się z tem zupełnie, że nie ma nic przyjemniejszego, jak żyć w samotności, cieszyć się widokiem przyrody i poczytać czasem jakąkolwiek książkę....

— Ale wiesz co? — dodał Maniłow. Wszystko jakoś nie tak, jeżeli nie ma przyjaciela,

z którymby można podzielić się....

— O sprawiedliwie, zupełnie sprawiedliwie! przerwał Cziczików. — To są skarby tego świata! jak powiedział jakiś mędrzec: „Nie miej pieniędzy, ale miej dobrych towarzyszy.”

— I wiesz co, Pawle Iwanowiczu, — rzekł Maniłow z wyrazem twarzy nie tylko słodkim, ale nawet mdłym, podobnym do lekarstwa, które nowomodny lekarz niezmiernie ośłodził, chcąc przez to zalecić się pacjentowi, wtedy czuje się w pewnym rodzaju jakas słodycz duchowna.... Ot, jak teraz na przykład, kiedy przypadek nastęrczył nieszczeście, można powiedzieć, niezrównane obcowanie z wami i cieszenie się przyjemną waszą rozmową.

— Ale zmińcie się, czy to przyjemna rozmowa?... nędną człowieka, i nie więcej, odpowiedział Cziczików.

— O, Pawle Iwanowiczu! pozwólcie mi być otwartym: ja bym z radością oddał połowę mojego majątku, gdybym posiadał choć część tych przymiotów, które wy posiadacie!...

— Przeciwnie, ja bym poczytał za największe szczęście....

I nie wiadomo dokąd by było doszło wzajemne wylewanie swoich uczuć, gdyby nie wszedł służący oznajmić, że, dano do stołu.

— Bardzo proszę! rzekł Maniłow, ale przepraszam, jeżeli u nas nie znajdziecie obiadu takiego jak w stolicach: u nas po prostu, rosyjskim zwyczajem, — kapuśniak ale od serca. Bardzo proszę.

Znowu zaczęli się sprzeczać, który z nich ma przejść pierwszy; nakoniec Cziczików szedł bokiem do jadłalnego pokoju.

W jadłalnym pokoju zastali dwóch synów Maniłowa. Byli oni już w tym wieku, w którym

trzech letni a dobrze pamiętny tym, którzy go znali, zginął pod Komorowem 20 czerwca 1863 r. a z nim ostatnia podpora ojca. Cies to był straszny; poki się jeszcze trzymało powstanie, trzymał się jeszcze biedny ojciec, ezeplając się wszelkimi siłami tych okruszyn nadziei, z gorączkowem natężeniem, z pogardą, niebezpieczeństwa służąc sprawie i wszystkim nią dotkniętym, którzy potrzebowali pomocy. Skoro wszystko ostatecznie i w tak okropny sposób upadło, siły biedaka opuściły, wpadł w rozpacz; nienaturalne jej objawy zaczęły grozić nowym ucieczkistwem, aż 20 grudnia 1865 r. wybuchła gwałtowna choroba umysłowa. W strasznym oblężeniu dwie myśli odzywały się nieustannie, myśl religijna i patriotyczna: płakał, mówiąc jak ma być Polska, kiedy się już nikt w Polsce nie modli, kościoły znieważane — to stawał na czele wojska, pisał rozkazy, dziennie, jako hetman Jabłonowski bił Moskali, odkrywał spiski, widział przed sobą egzekucje, syna prowadzonego na śmierć. Dziesięć lat przetrwał w takiej strasznej męczarni. Z gwałtowności przeszło oblężenie w najczarniejszą melancholię, ale zawsze imię Polski, prześladowanej religii, zmarłego syna, miał na ustach. W ostatniej chwili jeszcze przed skłonem szarżował z ulanami i mówił, że już nie ma nieprzyjaciół w Polsce. Z natury choroby swojej oddalony od rodziny, przyjaciół, starych sług, nawet od córki i wnuczki, doznał od Boga choć tę rzadką w jego stanie łaskę, że wśród tej strasznej choroby jeszcze umiał sobie ujmować ludzi; lubił go wszyscy otaczający, a Dr. Kar. Czełkowski, który był powierzony, z bezprzykładnym poświęceniem i rozczulaniem, prawie synowskim przywiązaniem dosłużył mu do końca. Umarł 13 września 1875 r., spoczywa na małym opuszczonego piaskowym cmentarzu w Obornikach w Poznanskiem; daleko od rodzinnego koła, ale w tej ziemi polskiej, której nawet w oblężeniu umysłu sercem na chwilę kochać nie przestał.

Nie chodzi o to, żeby go przypominać wszystkim; był to człowiek nie głośny, i życie miało zamknięte w dość ciasnym okresie. Ale ci, którzy byli przyjaciółmi jego i rodziny, albo sąsiadami, albo chociażby dalszymi znajomymi, ci dobrze, żeby wiedzieli, że Alojzy Jabłonowski żył, że przestał, żeby wspomnieli o swoich z nim niedgdyś stosunkach, o ciężkich nieszczęściach, przez jakie przechodził, o przymiotach, jakie miał, o pięknych chwilach jego żołnierskiej służby, a zwłaszcza o jego końcu prawdziwie rozrzucającym. Ten koniec bowiem, w którym przez oblężenie umysłu przebiegały się jeszcze tak wyraźnie piękne i gorące uczucia, tym wymowniej może, że bez jego wiedzy i woli, przypomni tu, że grunt serca był tamprawy i dobry, a natura szlachetna, a na odwieczną pamięć zmarłego rzuci smutno, ale piękne światło.

\* P. Sufczyński, redaktora chełmińskiego Przeglądu, zmarł, uznany za apoplejczy w Kwidzynie niewinnym i zniósł wyrok pierwszej instancji, skazujący go za ogłoszenie wyroku p. p. Niegolewskiego na dwa lata więzienia, również i nakładając p. Tomaszewskiego, który skazywany był na jeden rok więzienia. (Pielgrz.)

\* Ks. Marszewski, neoprebyter w diecezji chełmińskiej, został skazany 1 b. m. do wojska dla odsłużenia jednorocznej służby. (Pielgrz.)

\* W katolickim seminarium nauczycielskiem w Brunsberdze odbywał się w tych dniach powtórny egzamin nauczycieli pod przewodnictwem protestanckiego radcy Gawlika. W nauce religii egzaminował starokatolik pan Treibel, co spowodowało komisarza biskupiego ks. dziekana Austen, iż opuścił salę egzaminacyjną. Zapełnione były przeznaczony inny egzaminator, gdyżby nauczyciele byli się tego domagali. (Pielgrz.)

\* Ks. Biskup warmiński był w zaprzężeniu niedzieli w Arnsdorfie i poświęcił tamtejsze kościół, który wewnątrz zupełnie odnowionym został. Następnie bierzmował 293 wieńców, a drugiego dnia poświęcił uroczystie nowo założony cmentarz i nareszcie też nową drogę krzyżową, którą potem z ludem odprawili. (Pielgrz.)

\* Do parafian w Kławkach w Warmii przybył niedawno świecki zarządca majątku proboszczowskiego i za dał od nich kolendowego. Ci przecież nie zastanawiali się do jego woli, utrzymując, że kolendowanie dostawia się kśmiedu za odprawienie kolendy, z którą połączone jest pobógosławienie mieszkań; ponieważ świecki zarządca tego nie dopełnił, ani dopełnić nie mógł, zjadł mu się kolendowe nie należy. (Pielgrz.)

\* Pożegnanie Lenartowicza w Krakowie. Dnia 7 b. m. wieczorem odbył się w Czytelni akademickiej w Krakowie, wieczorek deklamacyjny-muzyczny, urządzony przez akademików na pożegnanie p. Teofila Lenartowicza. Szczęśliwie stósunkowo lokal czytelni zaledwie mogli pomieścić liczną zebranych gości, pomiędzy którymi odznaczało się przedewszystkiem grono profesorów uniwersytetu. Po serdecznym powitaniu p. Lenartowicza i reszty gości przez przewodniczącego czytelni, zagrał p. Drowski Impromptu Chopina, poczem p. Hulewicz zaśpiewał „Słowika” Lenartowicza. Powszechnie zaś oklaski wywołało solo p. Tarnowskiego, wykonane na cytrze; pp. Gwizdomorski i Ekielski odegrali duet z Haiki, a deklamacya p. Cymblera: „Sybir” Lenartowicza, była miłym wspomnieniem jednego z utworów lat młodzieńczych poety.

P. Lenartowicz rozczulony tym przyjęciem, podziękował za okazane mu serce, a zwróciwszy się do młodzieży przypomniał, że nam biednym rozbitkom, odartym ze wszystkiego jedno jeszcze pozostało: mienie: tradycja narodowa, ten silny niewygasły narodoży konserwatyzm, tejlejący w sercu każdego Polaka, a mający dziś swój przybytek w owym sławnym niedgdy Uniwersytecie Jagiellońskim. Uniwersytet ten stojący teraz pod kierownictwem tyłu zanych mętów, jest niezawodnie bramą wiodącą nas do lepszej przyszłości, a ponad nim jest tylko jeszcze Kościół. A więc w imię wiary i miłości, należy młodzie-

ży postępować wytrwale, a cicho, bez krzyku, po trzeźwej i rzetelnej pracy; bo też tym tylko sposobem doczekają się możemy uznania, a za uznaniem i polepszenia naszej doliny. Aby zaś dopiąć celu, niechajże młodzież kocha się nawzajem, niechajże czci i szanuje swych mistrzów, i niechaj z nimi wespół pracuje nad dobrem nauki. Mowa ta gorąco została przyjęta oklaskami, a prof. Dr. Zoll, jako rektor uniwersytetu, w imieniu swych kolegów podziękował p. Lenartowiczowi za jego słowa serdeczne i przyznał im zupełną słuszność, dodając, że młodzież uniwersytecka, jak dotąd, tak niezawodnie i nadal, wedle niej pracą kierować się będzie.

Następnie prezes Akademii profesor Majer zęgnął szanownego gościa wspomnieniem dawniej przyjaźni a zarazem zwrócił się do młodzieży, podejmując słowa pana Lenartowicza, że na cichy tylko pracy polega przyszłość narodu. Nie rzucaniem czyichś frazesów, ale skrzętnym gromadzeniem zasobów naukowych dojść może młodzież do zastąpienia nas schodzących. Do tych trafnych uwag dorzucił prof. Szulski kilka wstrząsających słów; rzekł on, że pokolenie, do którego należy Lenartowicz, wychowało się w czasach, kiedy nauka dziejów i literatury ojezystej była wzbudzoną, a jednak czasy te wydały tylu wytrwałych pracowników na niwie ojezystej; pomnijcie panowie, że podówczas na was ciąży obowiązek, skoro nie znachodząc żadnej przeszkody i nie was nie kępuje w nauce dziejów i literatury narodowej. Na zakończenie jeszcze dał się słyszeć mazurek Chopina na fortepianie i krótkie ale serdeczne słowa pożegnania, wypowiedziane przez jednego z młodzieży uniwersyteckiej. (Czas.)

\* Nekrologia. W Sędziszowie umarł hr. Karolina Skorupkowa z domu hr. Krasiecka. Zmarła liczyła lat 45 i była wdową po hr. Adamie Skorupce.

\* Kalendarz. Jutro, we wtorek, dnia 12 października św. Maksymiliana biskupa. Wschód słońca o godzinie 6 minut 20; zachód o godz. 5 minut 12. Długość dnia 10 godzin 56 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 12 października 1407 uniewinnienie się królowej Anny oskarżonej o niewierność. — 1511 list Zygmunt I do kardynała Lauren-cjusza. — 1580 bitwa z Moskwą pod Sabinem. — 1606 zjazd rokoszan w Sandomierzu. — 1767 biskupi na sejmie przeciw różnowiedcom i wpływowi Moskwy.

## Wiadomości polityczne.

\* Berlin, 10 października. [Adres Izby bawarskiej. — Ministerstwo bawarskie. — Jubileusz w Oggersheim. — Stolica biskupia wrocławska. — Wiadomości bieżące. — Personalia.] Znany jest już dzisiaj projekt adresu do królowy, przyjęty przez większość bawarskiej komisji adresowej. Osnowa tego projektu jest następująca:

Zbliżając się do tronu, aby złożyć swe hołdy, uważa nowo obrana Izba za swój najpiękniejszy chociaż smutny obowiązek, wyrazić Waszej Królewskiej Mości najgłębsze swe współczucie wobec bolesnych strat, jakich dom królewski w krótkim odstępie czasu jedną po drugiej doznał. Tak w dobrych jak i złych dniach związani z krajem ścisłymi węzłami, zasłużyli sobie zmarli na wdzięczną pamięć, która nigdy nie zgaśnie.

Lud bawarski z utęsknieniem wyglądał tej chwili, w której jego przedstawicielom znowu danym będzie złożyć jego prośby i potrzeby bezpośrednio u stóp królewskiego tronu. W każdym uciśku oczekuje ten lud pomocy i ratunku jedynie od swego króla i pana; dzisiaj zaś zwraca więcej niż kiedykolwiek swój wzrok błądny na Waszą Królewską Mość, gdyż więcej niż kiedykolwiek czuje się lud bawarski pognębionym niepokojem obecnego położenia i trapiącym groźnemi niebezpieczeństwami niepewnej przyszłości. Dla tego najnowsze wybory do sejmiku uważano w całym kraju jako moment wielkiej, stanowczej wagi. Lecz rząd obecny nie chciał, aby głosy błagalne o pomoc wiernego ludu bawarskiego doszły do Waszej Królewskiej Mości.

Wszystkimi możliwymi sposobami wbrew duchowi i wyrażeniu literze prawa starał się rząd przeszkodzić wyborowi takiej Izby, jakaby z bezstronnie dokonanych wyborów wyszła powołana. Nowe wybory przedsięwzięto na podstawie podziału okręgów wyborczych, którym nie prawo i sprawiedliwość kierowała, lecz zamiar stłumienia prawdziwej opinii wielkiej większości bawarskiego ludu, tego ludu, który w każdej dołce dochował wierności i przywiązania do tronu. Jak przykład władz najwyższych był naśladowany przez organa podrzędne przy urządzaniu praw wyborów, wierny tego obraz pokazał rzyby wyborcze. Gdyby ministerstwo obecne sądziło, że posiada zaufanie w kraju, nie byłoby się uciekało do sposobów, których nawet i pomyślny skutek upiśkłyby nie zdołał. Lecz kiedy nawet próba nie została pomyślną uwieczniona skutkiem, mogła się była nowo obrana Izba spodziewać, że ministerstwo ustąpieniem swoim oszczędzi jej tej przykrzej konieczności, aby się ze swemi skargami narzucała Waszej Królewskiej Mości. Kraj potrzebuje i w głądą pokoju i wspólnego działania w zobowiązaniu do tronu i reprezentantów; utracenego zaś pokoju ani rząd stronnictwa, ani też rząd, który jedną stronę Izby przeciw drugiej używa, bez widoków pozyskania szczerzego poparcia jednej lub drugiej strony, przywrócić go

nie może. Prawo i sprawiedliwość za jedyną gwiazdę przewodnią, nie lękał się, ani też lękać się nie potrzebował, w miejsce sztucznej równowagi postawić przez wolne i zupełne wybory prawdziwy wyraz opinii i usposobienia bawarskiego ludu. Taki tylko rząd nietylko nie dozna przeszkody od reprezentacji ludu, lecz raczej gorliwego poparcia, które silną działaność rządu na nowo ożywi, zdoła, taki tylko rząd zażywać będzie w najwyższym kolegium cesarstwa owę powagę, jaką mu konstytucja cesarstwa przyszuje i jaka jest nieodzownie potrzebna, jeżeli nie ma, jak to dotąd się dzieje, jedno prawo po drugiej korony bawarskiej i kraju ginąć dla interesu, który dalekim jest od tego, aby był ogólnie niemieckim. — W duchu niezmienniej wierności dla Waszej Królewskiej Mości, i poświęcenia bez granic dla ojczyzny bawarskiej, zanosimy to przedstawienie do królewskiego tronu i prosimy Waszą Królewską Mość, aby zechciała wyzwać ponownie to wzniosłe królewskie słowo: „Chcę mieć pokój z moim ludem.”

Sytuacja obecna w Bawarii rozmaicie przedstawiają dzienniki podług tego, jakiej partyi służą. Pomiędzy tylu różnemi zdaniem i przypuszczeniami zasługuje na uwagę obraz, jaki znajdujemy w demokratycznej S ü d d. P o s t, którą tutaj dla wytworzenia sobie prawdziwej opinii, podajemy:

Nigdy jeszcze zmiana ministerstwa nie była tak konieczną jak obecnie. Jest konieczną w interesie Niemiec i Bawarii. Jeżeli berlińskiemu kulturkampfi, pruskiej polityce ekonomicznej i w ogóle całemu z Berlina wychodzącemu systemowi nie stawi się energicznej opozycji, nateczasz Niemcy a z niemi pojedyncze państwa pójdą niechybnie do materialnej ruiny. Ze i wolność coraz więcej bywa ograniczoną, widzimy to z nowego projektu do rewizji prawa katnego. Rewizja tego prawa przedstawiamy sobie tak, że całe prawo ujęte będzie w pewien system, i że doświadczenia praktyczne, do tego czasu zebrane, zużyte będą. Zamiast tego pokazuje się znowu że fabrykacja okolicznościowego prawodawstwa kontynuowana i dla politycznych celów reakcyjnie wywyższana będzie, przez utworzenie paragrafów Duchesne i Arnima, obostrzenie paragrafu Lutza i t. d.

Prawdziwie czas jest wielki, aby w interesie wolności próby podobne napotykały już w iadzie związkowej na silny opór; lecz czegoż nie uczynią rządy, które tak jak bawarski mają obawę przed pruskim majoryzowaniem. Dla tego w Bawarii takie tylko ministerstwo byłoby na miejscu, któreby politykę z tego stanowiska wypływającą miało odwagę i energią zwalczać. Gdyby mętów podobnych wyszukano, byłoby to szczęściem dla Bawarii i Niemiec.

Przedstawiliśmy w ostatnim numerze sprawę Oggersheimską. Ile prawdy w doniesieniach o listach króla do Lutza, nie podobna jeszcze dzisiaj orzec, gdyż bliższych szczegółów dotąd nie ma. Warto jednak poznać w tej kwestyi odmienne od liberalnych zdanie konserwatywnej Pfälz. Ztg., która tak się rozpisuje:

(Biskupowi) Reinkensowi wolno w Palatynacie pod ocyzma a nawet za wyrazem pozwoleniem władz rządowych wykonywać funkcje biskupie, jakkolwiek dział się to może jedynie w skutek pogwałcenia konkordatu, a więc jednej z najistotniejszych części bawarskiej konstytucji. Obecnie naraz czyni ministerstwo wyjątek z ogólnej wolności i wydobywa jakieś przestarzałe postanowienie z rupieci państwa policyjnego. Każdy wie, że podczas jubileuszu Oggersheimskiego nie potrzeba było wcale obawiać o zakłócenie porządku publicznego; gdyż pod tym względem stuch duchowni pod dwójką grozą: prawa cywilnego i prawa amby, wymuszonego przez pana Lutza. Z tego powodu najnowsze wystąpienie bawarskiego ministra spraw wewnętrznych uważane będzie i głęboko uczone przez lud katolicki jako wyjątkowy środek przeciw niemu wymierzony. Skutki zaś tego mogą być najszkodliwsze dla pokoju religijnego w kraju.

W jaki sposób wrocławska diecezja po złożeniu ks. Biskupa z urzędu przez trybunał kościelny zarządzana będzie, pisze Schles. Kirchenbl. co następuje:

Smiesznością byłoby żywić nadzieję, że Kapituła po złożeniu księcia Biskupa obierze wikaryusza kapitułowego. Nasi kanonicy znają dobrze swe obowiązki i ani na krok ustąpić nie myślą. Pomijając ogólne przepisy kanoniczne, zakazuje wyrażenie dekretu papieskiego z 3 maja 1862 oboru wikaryusza kapitułowego w takich przypadkach, jak obecny. Wybór podobny uznany byłby za nieważny, a tak wybrany jak obierający podpadłby cenzurze kościelnej. Wikaryusz generalny złoży w każdym razie swój urząd, władze kościelne się rozwiążą, gdyżby i tak natychmiast gwałtem przeszkodziło ich działaniu; zślaski Himy, o którego prawdziwym nazwisku rozmaite pogłoski krążą, uszczęśliwi nas in temporalibus — zresztą diecezja nasza nie będzie jak przedtem tak i potem pozbawioną kierownictwa, podług tego, jak stósunki wymagać będą.

Schles. Ztg. donosi, że 8 bm. wyjechali do Johannisbergu, obecnej rezydencji ks. Biskupa wrocławskiego, jenerałny wikaryusz Neunkirch, kanonicy Klopsch i Dr. Lämmer.

Konserwatywny protestant, adwokat Kuhn w Landau, jeden z najzdolniejszych prawników

na tło Koscioła katolickiego. wielkie w kraju wywołała wrażenie.

O broszurę: „Prawo względem zatrzymanych prestaty i obowiązków katolików”, wytoczono autorowi Dr. Ad. Franz proces na mocy § 131 prawa karnego.

Posel włoski u dworu berlińskiego, hr. de Launay wyjechał wczoraj wraz z małżonką do Mediolanu, aby być przy boku cesarza niemieckiego podczas jego tamże pobytu.

Podług wiadomości nadeszłych z Rzymu, przyjmować będzie cesarza na granicy Włosech jenerał Cialdini, jeden jenerał-adjutant i trzech adjutantów skrzydłowych króla włoskiego. W Medyolanie zaś przyjmie go król włoski i wszyscy członkowie królewskiej rodziny. W sam dzień przybycia odbędzie się uczta galowa na 150 osób.

Jak Polit. Corresp. z Rzymu się dowiaduje, przygotowuje król Wiktor Emanuel na podarunek dla cesarza srebrny serwis do polowania. Na cześć cesarza odbędzie się rewia wojskowa nad 20,000 żołnierzy.

W Eisenach obraduje obecnie zgromadzenie jeneralne stowarzyszenia polityków socjalnych.

\* Paryż, 8 października. [Konferencja pana Buffet i Dufaure. — Wybór członka paryskiej rady miejskiej. — Wiadomości bieżące.] Pomiędzy pp. Buffet i Dufaure odbyła się wczoraj polityczna konferencja, na której stanowczo postanowiono z kwestyi głosowania zrobić kwestyą gabinetową. Zdają się, że postanowienie to będzie ostatecznym wynikiem wszelkich w tym względzie obrad i uchwał, choć możebną jest, że niebawem ze stolicy Francji dojdą nas wprost przeciwnie wiadomości.

Zresztą przysiąc trzeba, że obecnie w Paryżu mniej się zajmują polityką, a więcej najnowszym literackim skandalem. Przedmiotem tego skandalu jest dzieło p. t. „Romans Amerykanów w Rosji”, napisany przez towarzyszkę Kory Pearl p. Fanny Lear, w którym publikowano znaczną część najpoufniejszych listów wielkiego księcia Mikołaja Konstantynowicza. Dzienniki, jak Figaro, donoszą, że Fanny Lear ma jeszcze wiele podobnych listów, za które jej ofiarowano znaczną sumę pieniędzy. Zdaje się, że cała ta historia obliczona na eksploatację cesarskiej rodziny rosyjskiej.

Dzienniki paryskie zajmują się bardzo wyborem członka do rady gminy miasta Paryża, mającym się odbyć w dzielnicy Sorbony, gdzie radkai stawiają na kandydata Alzatyka Engelhardta, dawniej prefekta w Banlieu a następnie prefekta Menu i Loiry. W programie swoim żądają republikańskie: utwierdzenia rzeczypospolitej, obowiązków bezpłatnej nauki, udzielanej przez świeckich odłączenia Kościoła od państwa, zniesienia stan obłączenia, amnestyi itd. Przeciw temu programowi występują energicznie pisma konserwatywne, zdają się jednakże, iż kandydat republikański w dzielnicy Sorbony ma widoki uzyskania większości głosów.

W sobotę odbyła się wedle programu ceremonia wręczenia biretu kardynalskiego Jego Eminencyi Arcybiskupowi Kardynałowi z Rennes w kapticy elyżejskiej. Msgr. Meglie, Nuncjusz apostolski, książę Decazes, minister spraw zewnętrznych p. Wallon minister oświecenia i wiceprezydent gabinetu p. Buffet byli obecni na tej uroczystości. O godzinie pół do dziesiątej udali się pp. Mollan i introduktor ambasadorów i hr. de Taulay, sekretarz ambasady, po kardynała, aby mu towarzyszył do Elyseé. Batalion piechoty sprawował straż honorową.

Rada gminna miasta Lyonu ma zamiar z prośbienia marszałka prezydenta do tegoż miasta aby się marszałek przekonał, że zarzuty miały przeciw demokratom lyońskim są zupełnie bezpodstawne (!). Nie wiadomo, czy marszałek przyjmie to zaproszenie, ale to pewna, że większość mieszkańców miasta Lyonu jest republikańską. O dotyczy prefekta lyońskiego, pana Ducrosa, zgodzi się podobno pan Buffet na pozbawienie go prektury, jednakże pod warunkiem, iż za zasługi,

dzieci sadzają się u stołu, ale jeszcze na wysokich krzesłach. Przy nich był guwerner, który się grzeecznie uklonił. Gościa posadzono między gospodarzem i gospodynią; służący zawiązał serwety pod szyję dzieciom.

— Jakie śliczne dziaćki! powiedział Czczików, patrząc na nie; a ile lat mają?

— Starszemu ósmu, a młodszemu wszoraj minęło sześć lat, odpowiedziała Maniłow.

Temistokliusz, rzekł Maniłow, obracając się do starszego syna, który starał się oswobodzić swoją brodę od serwety. Czczików podniósł brwi, usłyszawszy takie greckie imię, w którym nie wiadomo dla czego, Maniłow zmienił końcówkę na ius; ale wnet się opamiętał i przybrał dawną powierzchowność.

— Temistokliusz, powiedz mi, które jest największe miasto we Francji?

Guwerner, całą swoją uwagę zwrócił na Temistokliusa, i zdawało się, że chciał wskoczyć w jego oczy, ale niebawem zupełnie się uspokoił, i kiwnął głową, gdy Temistokliusz odpowiedział: „Paryż.”

— A u nas, które jest największe miasto? spytał jeszcze Maniłow.

Guwerner znowu popatrzał na chłopca.

— Petersburg, odpowiedział Temistokliusz.

— A jeszcze jakie?

— Moskwa odpowiedział Temistokliusz.

— Co za rozumne dziecko! ozwał się na to Czczikow. Proszę! mówić dalej, obracając się do Maniłow. Muszę powiedzieć, że ten chłopiec będzie miał wielkie zdolności.

— O, wy jeszcze jego nie znacie! odpowiedział Maniłow, on nadzwyczaj dżwipny. Mniejszy Alcibiades już nie to, ale Temistokliusz jeżeli tylko

co spotka, n. p. chrabraczka albo motyla, to oczęta jego zabłyśnieć i zaraz poleci za nim. Przenaczam go na dyplomata. Temistokliusz! zawołał, obracając się do niego, czy chcesz być ambasadorem?

— Chce, odpowiedział Temistokliusz, gryząc chleb i kręcąc głową na wszystkie strony.

W tej samej chwili stojący z tyłu lokaj utarł ambasadorowi nos i dobrze zrobił, bo inaczej byłoby się źle skończyło.

Rozmowa przy stole toczyła się o przyjemnościach spokojnego życia, przerywana od czasu do czasu spostrzeżeniami gospodyni o miejskim teatrze i o aktorach. Guwerner bacznie śledził rozmawiających i jak tylko zauważał, że się mają rozśmiać, otwierał zaraz usta i śmiał się serdecznie. Widać, że to był człowiek wdzięczny i tęp chciał odplacić gospodarzowi za delikatne obchodzenie się z sobą. Raz tylko twarz jego przybrała wyraz surowy i silnie uderzył kilka razy po stole, patrząc na siedzącą naprzeciwko niego dzieci. Ale to było słuszne, bo właśnie Temistokliusz ukąsił w ucho Alcibiadesa, a Alcibiades już mrózł oczy, otworzył usta i gotów był rozpląkać się, przezuwając jednakże, że to może być przyczyną do pozbawienia go leguminy, zamilkł i zaczął ogryzać ze łzami kość barania, od której obydwa jego policzki tłuściością się powalały i błyszczały.

Gospodyni często zwracała się do Czczikowa mówiąc: „Wy nic nie jecie, wy bardzo mało wzięli!” Na co Czczików każdą razą to samo odpowiadał: „Najmocniej dziękuję, ja już syt. Przyjemna rozmowa lepsza od najlepszego półmiska.”

Już wstali od stołu. Maniłow był bardzo zadowolniony i chciał poprowadzić gościa do salonu,

gdy wtém gość mu objawił ze znaczącą miną, że ma z nim do pomówienia o bardzo ważnym interesie.

— W takim razie proszę was do mego gabinetu, powiedział Maniłow, i zawiódł go do niewielkiego pokoju, z którego okno wychodziło na ciemno-zielony las. — Oto mój kącik, dodał Maniłow.

— Przyjemny pokój, powiedział Czczików, obejrzawszy go na wszystkie strony. W istocie nie mu nie można było zarzucić: ściany były pomalowane jasno-niebieską farbą, wpadająca w szarą; umeblowanie jego stanowiły cztery krzeselka, jeden fotel i stół, na którym leżała książka założona na 14 stronicy, o czém już wspomnieliśmy, kilka zapisanych papierów i najwięcej różnucznego tytniu. Tytni znajdował się pod różnemi postaciami: w paczkach, w szkatułce, zresztą leżała kupa rozsypana po prostu na stole. Na obydwoch oknach były kupki popiołu z fajek, bardzo starannie i ładnie rzędem ułożone. Widocznie było, że i to służyło nieraz gospodarzowi do przyjemnego przepędzenia czasu.

— Racz pan usiąść w fotelu, rzekł Maniłow. Będzie panu wygodniej.

— Pozwól mi pan siąść na krzeselku.

— Pozwól pan, że na to nie pozwolę, rzekł Maniłow z uśmiechem. — Ten fotel jest przeznaczony dla gości, chętnie czy niechętnie, muszą na nim siedzieć.

Czczików usiadł.

— Czy można panu służyć fajką?

— Dziękuję, nigdy nie palę, odpowiedział Czczików uprzejmie i jakby tego żałował.

— Dla czego? rzekł Maniłow równie uprzejmie.

— Nie przywykłem, boję się; powiadają, fajka szkodzi.

— Pozwólcie zrobić sobie uwagę, że to tył przesad. Ja nawet utrzymuję, że daleko zdrowiej palić, niż zażywać tabakę. W naszym pułku porucznik, przesłiczny i wyształcony człowiek, który z ust fajki nie wypuszczał, nietylko po stole, ale nawet z przeproszeniem powiedział, że we wszystkich innych miejscach. Teraz ma już przeszło czterdzieści lat, a chwala Bogu czysz się jak najlepszym zdrowiem.

Czczików zrobił uwagę, że rzeczywiście tak przypadki się zdarzają, i że w naturze spotyka się zjawiska niewytłomaczone, nawet dla najsmutniejszych rozumów.

— Ale racz pan posłuchać, mam do pa prośbę... powiedział głosem trochę nienaturalnym i zaraz obejrzał się za siebie.

Maniłow, niewiadomo dla czego, także obejrzał.

— Jak dawno pan podawałeś rewizyj listę? \*

— Już bardzo dawno; albo lepiej powiedzieć, że nie pamiętam.

— A czy od tej pory dużo u was ludu umarło?

— Niewiem; trzeba by spytać się pisarza.

— To zawołaj pan pisarza, przecież musi gdzie być.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

\* Rewizyjne listy w Rosyi wyszczególniają liczby umarłych lub nowonarodzonych dusz męskich; przedkwasno je rządowi co lat kilkanaście.

Pan Juliusz Simon miał w tych dniach w Cette mowę wobec 60 zwolenników swoich, którym powiedział, że trzy rzeczy potrzebne są we Francji do utrwalenia i utwierdzenia racjonalności: najprzód mianowanie merów przez rady gminne, powtórne zniesienie stanu oblężenia, na koniec wybory za pomocą list. Mowę swą zakończył p. Simon pochwałą eksprezydenta Thiersa.

Wedle Union odczytał Biskup z Poitiers kapitule swojej brewe apostolskie „ad perpetuam rei memoriam”, którym Ojciec św. udzielił wydziałowi teologicznemu w Poitiers pozwolenia wykładu nauk teologicznych i udzielania stopni akademickich. Niebawem ma stanąć gmach osobny, w którym wykładane będą nauki teologiczne, kanoniczne i filozoficzne, językiem wykładowym ma być język łaciński.

**\* Białogród.** [Książę Milan wobec wojennych zachcianek w kraju.] Książę Milan, jeżeli można wierzyć Narodnim Listom, zaczyna się bawić w Ludwika XIV ze swą Skupczyną. Telegram bowiem do owego czeskiego organu tak opisuje scenę zaszła w Skupczynie, którą książę, jak wiadomo, nawiedził. W poniedziałek zeszły ministrowie znajdowali się w Skupczynie, nagle zjawił się książę otoczony adjutantami i zażądał, by posiedzenie zrobiono tajnym. Ministrowie zaprotestowali przeciw osobistemu wystąpieniu księcia, jako przeciwnemu zasadzie konstytucyjnej, zażądali dymisji i oddalili się z sali. Po oddaleniu się ministrów książę zapytał Skupczynę: Czy macie do mnie zaufanie? Głosy: Tak, mamy. Czy jesteście za wojną? pyta książę dalej. Głosy: Chcemy wojny, wiesz o tym dobrze. Tu książę zaczął dowodzić, że wojny nie chce i dla czego. Po jego mowie posłowie Skupczyny zawołali: Znamy dobrze wszystkie powody za i przeciw wojnie, pomimo tego chcemy wojny. Na to książę się oddalił, zapalając sobie cygaro wśród ogólnego wzburzenia. We wtorek udała się do księcia deputacja Skupczyny, we środe prezes Kuljiewicz, we czwartek ma nastąpić rozstrzygnięcie. To cygaro zapalone wśród ogólnego wzburzenia, przypomina nieco harap myśliwski Ludwika XIV w parlamencie. Narodni Listy dowodzą, że to wszystko może za sobą pociągnąć w Serbii rewolucję. Bohemia, organ półrządowy praski, donosi, że Risticz przeprowadził w skupczynie dekret uruchomienia, i nie mając sankcji księcia, przesłał go w formie prawa do dziennika rządowego. Ten krok ostatecznie powalił Risticza. Jeżeli opowiadanie Narodnich Listów jest prawdziwe, to istotnie położenie ks. Milana może być bardzo krytyczne. Zależy to zresztą od tego, jak istotnie lud serbski jest usposobiony. Że go nadrażniono się dość, nie ulega wątpliwości, głównie podniecaniem przeciw Turkom, widokami bliskiej wojny, powoływaniem do szeregów, wysyłaniem na granicę, zakazem oddalania się z miejsca pobytu; ale tu chodzi o to, czy lud ten istotnie chce wojny. Gdyby tak było, to przepowiednia Narodnich Listów mogłaby się sprawdzić. Pamiętać należy, że książę Milan miałby przeciw sobie oprócz Karageorgiewicza, który przyrzeka Serbom, że ich do wojny doprowadzi, omladine, a może i potężne stronnictwo Risticza, które nie może być zadowolone z tego obrotu rzeczy.

**\* Carogrod.** [Położenie finansowe Turcji.] Groźne chmury, wiszące nad Turcją, poczęły się w dniach ostatnich rozpraszają. Wieści pokojowe biegną z tej strony jedna za drugą. Reformy dla prowincji zbuntowanych, zmiana gabinetu w Serbii i usunięcie przez to palnych materjałów, wszystko to zdawało zapowiadać znowu dzień jasny. Aż tu naraz, jak grom z pogodnego nieba, spada wieść o strasznym klęsce finansowej, która rozwiewa wszelkie złudzenia co do żywotności otomańskiego państwa i zapowiada niechybny rozkład, który prędzej czy później do upadku zupełnego doprowadzić musi. Turcja zapowiedziała, że nie może zapłacić procentów od długów państwa. Jest to cios dotykający całą Europę, a przynajmniej przemożne jej koła finansowe. Niechybnie jest to prawdziwy początek jej końca.

Podczas gdy przedwczoraj donoszono, że częściowe powstrzymanie wypłaty procentów dopiero od 1 stycznia 1876 nastąpi, zawiadomiło wczoraj biuro Wolfa, że to postanowienie rządu tureckiego ma walor z dniem jego publikacji tj. 6 października. Tak więc kupony płatne na 13 października już tej redukcji podlegać będą. Miła to niespodzianka dla właścicieli tureckich papierów. Rozporządzenie to uwiadamia, że od 6 października przez lat pięć powstrzymaną będzie wypłata połowy procentów i kwot amortyzacyjnych tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych długów tureckiego państwa, których procentów suma roczna dochodzi do 14 milionów funtów szterlingów. Połowa procentów będzie nadal gotówką wypłacana, a druga połowa w nowych papierach pięcioprocentowych, które po latach pięciu również gotówką zapłacone będą. Trzy obietnice na raz. Pytanie, czy Turcja zdolna będzie, aby jedną z tych obietnic dotrzymać.

Najprzód jakżeż zdoła z dochodów własnych, gdyż na kredyt tymczasowo wcale liczyć nie może, zapłacić rzeczywiście chociaż tylko połowę sumy opłacanych dotychczas co rok procentów, jeżeli te dochody dotychczas nie przynosiły nawet 7 milionów funt. szterl., któreby starczyły na zapłacenie tejże połowy wszystkich prowizji. Procenta już od r. 1871 były płacone z ustawicznie zaciąganych nowych pożyczek, a tak przez te kilka lat urosły długi do niezmierniej wysokości 100 milionów funt. szterl.

Powtórnie Turcja ma drugą połowę, za którą zamiast gotówki nowe wystawi papiery, znowu oprocentować. Same procenta od tego nowego długu

gwarancya, że te pieniądze z kas państwowych corocznie opłacane będą?

Naostatek, czy po latach pięciu zdoła rząd turecki uczynić zadość zobowiązaniu wypłacenia całej kwoty nowego długu, jeżeli dzisiaj tego nie może. Z pewnością z większą jeszcze przyjdzie mu to trudnością aniżeli dzisiaj. A zatem bankructwo zupełne Turcji jest tylko kwestją czasu. Prawdziwie finanse tureckie z szaloną szybkością pędziły do ruiny zupełnej. Przed wojną krymską państwo tureckie żadnych nie miało długów. W r. 1854 zaciągnęło pierwszą pożyczkę w wysokości 20 milionów talarów; dzisiaj zaś wynosi jego długi więcej jak 1300 milionów talarów. Ze to bankructwo wpłynie na jej polityczny upadek więcej aniżeli wszelkie powstania, nie ulega żadnej wątpliwości.

## TELEGRAMY.

Kopenhaga, 9 października. Jak się Berlingske Titende z dobrze poinformowanego źródła dowiaduje, mianowany został baron Rosenoern-Lehn w miejsce zmarłego hrabiego Moltke-Bregentved ministrem spraw zagranicznych.

Bayonne, 9 października. Przybycie wojsk posiłkowych, przeznaczonych do San Sebastian, wstrzymanem zostało z powodu niepogody. — Don Carlos był dnia 6 bm przy bombardowaniu Pampelony obecny. Karlistów zmusiła do odwrotu załoga z Pampelony.

Wiedeń, 9 października. Delegacja węgierska przyjęła dziś wedle wniosków komisji bez zmiany ordinarium i extraordinarium budżetu armii incl. żądania co do sprawienia armat. Szef sekcji fmp. Benedek przemawiał za przyznaniem wyznaczonych sum na ekwipowanie kapitanów, które podług wniosku komisji miały być przekreślone. Wniosek komisji przyjęto po poparciu go przez panów Varady i Jokai.

Rzym, 10 października. Wobec doniesień pewnego dziennika austriackiego, według których Anglia i Włochy od czasu nieudania się misji konsulów w sprawie hercegowińskiej, zajmują stanowisko wyczekujące, pisze dziennik Italie, że doniesienie to, przynajmniej ze względu na Włochy jest nieprawdziwem. Włochy jak dotąd tak i nadal wspólnie z trzema mocarstwami północnymi i Francją postępować będą. Od początku tej sprawy stanowisko Włoch nie doznało żadnej zmiany.

Rzym, 10 października. Wedle Opinione zostały rokowania, toczone się między Rzymem a Szwajcaryą o zawarcie traktatu handlowego, ostatecznie ukończone. Szwajcaryja zgadza się na uznanie dotychczasowego układu, jeszcze przed upływem prawnie oznaczonego terminu za niebyły i do podpisania nowego układu na lat dziesięć.

Perpignan, 9 października. Jenerał karlistów Alvareza i kilku innych oficerów, którzy się przez Prats udali do Francji, internowano w Perpignan.

Białogród serbski, 9 października. Jak słyhać, nowy gabinet składać się ma z następujących osób: Zajewicza prezesem ministrów i ministrem spraw wewnętrznych, Pawłowicza ministrem spraw zewnętrznych, profesora Boskowicza ministrem oświaty, profesora Markowicza ministrem sprawiedliwości, majora Strakowicza ministrem robot publicznych, pułkownika Nikolicza ministrem wojny, Zankowicza ministrem skarbu. Z gabinetu dotychczasowego wstąpi więc do nowego gabinetu tylko minister wojny.

Białogród serbski, 9 października. Ślub księcia Milana odroczono na kilka dni, ponieważ car rosyjski wysłał nań reprezentanta specjalnego, który nie mógł przybyć tu dotąd do jutra.

Białogród serbski, 9 października. Narzeczona księcia Milana odbyła dziś po południu uroczysty wjazd. Zaślubiny odbędą się we wtorek lub środe. — Jak Urzędowy dziennik donosi, przyjął car rosyjski przy ślubie funkcję świadka, i wysłał na zastępcę swego jenerał-adjutanta hrabiego Sumarokowa.

Nowy Jork, 9 października. Jak tu dotąd donoszą, zagał prezydent Meksyku osobiście kongres tamtejszy; w mowie zagałającej główny kładł nacisk na panujący w kraju pokój i zadowalniające stosunki do państw zagranicznych.

Dubrownik, 9 października. Wodzenie powstańców Ljuboraticz i Peko usiłowali ostatniej nocy wiaść podejściem warownią Zarina, w której znajdują się znaczne zapasy żywności. Ogień jednak kartaczowy Turków zmusił powstańców do odwrotu.

Petersburg, 9 października. Journal de St. Petersburg rozbiiera w dzisiejszym artykule wstępnym zapatrywania jednego z pism tutejszych w kwestyi hercegowińskiej i czyni uwagę, że orzeczenia dziennika wcale się nie zgadzają z poglądami rządu na tę sprawę. Dalej podnosi tenże dziennik, że Rosya nie może przybrać wyzywającej podstawy, gdyżby przez to wywołała nieufność u Turcji, która by z podobnego wystąpienia Rosyi skorzystała, aby niewprowadzić w życie zamieszczonych reform. Za to w kwestyi wschodniej przyszło do skutku rzadkie porozumienie, które spowoduje sułtana do podjęcia rzeczywistych reform. Jest to jedyna rozsądna droga pokojowego załatwienia sprawy.

## Dwaj Kanclerze.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 232.)

Rosya zaiste miała prawo liczyć na wdzięczność Austrii po znakomitej i niezaprzeczanej

stanie przez cara na pomoc chwielej się monarchii Habsburgów przyczyniła się, przeważnie do stłumienia groźnego powstania, a jeśli prawda, że dla otrzymania pomocy dość było przypomnieć Mikołajowi obietnicę daną niegdyś w chwili przyjaźniskiego wylania, czyni tym większą nabiera zasługi i przynosi chlubę sercu cara. Trudno zaprzeczyć, że interwencja w Węgrzech miała cechy wspaniałomyślności i rycerskości zdolne zdumieć współczesnych i pomieścić rachuby doświadczonych. Przebiegli ludzie stanu w tej burzliwej epoce dosyć zachowali swobody umysłu, aby rzucić okiem w stronę Dunaju, lord Palmerston między innemi, długo niedowierzali i usiłowali odgadnąć, jaka zapłata wymówiona za dane posiłki. Czy car nie zachowa Galicji w nagrodę? czy nie wymówi sobie Księstw nad Dunajskich pytało się w biurach Downing-Street. Nie wszakże takiego się nie stało: Rosyanie wyszli z Austrii bez zapłaty jak weszli bez zastrzeżenia i wojska Paszkiewicza żadnego łupu nie uniosły. W izbach pruskich młody burzliwy mówca, mało jeszcze wówczas głośny Bismarck, — ten sam co piętnaście lat później przemysliwał, jak „ugodzić w serce i uzbroid legie Klapki, — wielbił wtedy świetny czyn cara, wynurzając tylko żal patryotyczny, że tak wspaniałomyślna rola nie przypadła własnej jego ojczyźnie. Prusom należało się nieść pomoc bratu starszemu w Niemczech, „dawnemu towarzyszowi broni”. Ale wolno wątpić, aby z tak prawym nawet i poetycznym krakiem, jak był nim Fryderyk Wilhelm IV. rzeczy się odbyły tak po szlachecku jak z barbarzyńcem północy, i pomoc pruska byłaby pewnie kosztowała państwo Habsburgów pewny dział Szlaska, lub część wpływu nad Menem.

Czyż można jednak twierdzić, że wkraczając do Węgier cesarz rosyjski działał w duchu czysto rycerskim z miłości platonicznej, nie bacząc na własny interes i dobro cesarstwa? Nie zaiste, i car był zbyt szczerym, aby tego otwarcie nie wyznać. Wkroczył do Węgier nie tylko jako przyjaciel Habsburgów, nawet nie tylko jako poplecznik sprawy porządku przeciw kosmopolitycznej rewolucji; na postanowienie jego wpłynęła głównie obecność w wojsku węgierskim jenerałów i oficerów polskich, którzy zamierzali ponieść wojnę aż w kraje podległe berłu rosyjskiemu. W manifestie 6 maja 1849 r. Mikołaj tak się wyrażał: „Powstanie podtrzymywane wpływem naszych zdrajców Polski z roku 1831 nadało buntowi madzarskiemu rozmiar coraz próżniejszy... cesarz austriacki wezwał naszej pomocy przeciw w północy nieprzyjacielowi... rozkazaliśmy ruszyć naszym wojskom dla stłumienia buntu i zgnębienia zuchwałych burzycieli, którzy zagrażają równie niebezpieczeństwem naszym prowincji. Mowa była jasna i szczerą, jak przystało panującemu, świadomemu swojej godności. Ten panujący wiedział, że oddaje równą przysługę sobie jak sprzymierzeńcowi; szedł przytłumić u sąsiada pożar grożący własnym dzierzawom, i robiąc akt interwencji, robił zarazem akt dobrze zrozumianej konserwacji.

Otóż, zdaje się nader słusznym, aby wdzięczność mierzyla się otrzymaną przysługą i aby prawo zachowawcze, najpotężniejsze w przyrodzeniu służyło równie obdarzonemu jak dobrodziejom. Nie ma polityki na świecie, choćby się o pierała na Piśmie świętym, co by mogła doradzać dobrowolna niewola; niema moralności jakkolwiek szczerzej, co by obowiązków wdzięczności polizała samobójstwo. Otóż Rosyanie żądając, by Austria zezwoliła na ich uroszczenia na Wschodzie, domagali się niemniej niewieleż jak zupełnego poddaństwa i wyrzeczenia się jej osobowości wielkiego państwa europejskiego. Przez położenie geograficzne, przez ducha plemiennego, przez religijne zamiary rosyjskie godziły śmiertelnie w państwo Habsburgów, gdyby im to państwo pozwoliło zwyciężyć państwo naddunajskie. Austria powinna była czuwać, aby niższy Dunaj neutralnym pozostał i nie wpadł w ręce groźnego sąsiada, któryby w tym razie stał się panem wielkiej rzeki. Państwo słowiańskie w wschodnich prowincjach, Austria powinna się była chronić bezpośredniego zetknięcia z państwem pańsłowańskim, z tradycyi, fatalności, i nie mogła pragnąć, aby się rozpoznało w księstwach w Bosnii i Hercegowinie państwo katolickie, nie było jej wolno uznawać wpływu i protektoratu rosyjskiego nad chrześcijanami greckiego obrządku, których sama kilka milionów lięzyla poddanych. „Moje postępowanie w kwestyi Wschodniej! ależ jest zapisane na karcie”, mówił w Wiedniu austriacki minister hr. Buol do swego szwagra G. Meyendorfa, posła rosyjskiego, i dodawał, że równie jest zapisane w historii. „Żadnych nie wprowadziłem nowości, o-

\* Pisarz z położenia swego wiedzieć mogący, dawny podsekretarz stanu w ministerium ks. Schwarzenberga, tak opisuje pobudkę interwencji rosyjskiej w Węgrzech; odnosi ją do roku 1833, podczas siynnego zjazdu w Munchengrätz cesarza Franciszka I austriackiego z carem Mikołajem. W poufnej rozmowie Franciszek mówił smutnie i z niespokojnością o stanie chorobliwym i nerwowym syna a domniemywanego następcy, i prosił cara, aby dochował synowi przyjaźni, ojcu wysładozonęj. „Mikołaj upadł na kolana i wznosząc prawą rękę w górę ślubował pomagać i wspierać następcę Franciszka ilekroć wydarzy się potrzeba. Stary cesarz austriacki głęboko wzruszony położył ręce na głowę kłęczącego cara na znak błogosławieństwa. „Nikt nie był przytomny tej dziwniej scenie, ale obydwa monarchowie opowiedzieli ją w krótkie potem, każdy z osobna wyższemu oficerowi dowodzącej dywizji stojącej w Munchengrätz. Tym wyższym oficerem był sam ks. Windischgrätz, który mianowany w r. 1848 głównie dowodzącym wojsk austriackich, widząc powrodoenie insurekcji węgierskiej, ośmielił się przypomniać w liście do cesarza Mikołaja obietnicę daną niegdyś w Munchengrätz. Car odpowiedział oddając całe wojsko na dyspozycję Cesarza-Apostolskiej Mości. (cf. Heffer, Geschichte Oestreichs, Praga 1869 S. str. 68-69.)

\* Posiedzenie izby pruskiej 6 września 1849. Ta mowa nie jest wydana w zbiorze urzędowym mów ks. Bismarcka wydanym w Berlinie.

zaczęliżymy tym pomysłem po panu... Już w poprzednim przesileniu, w czasie powstania greckiego i wojny 1828 r. wielki kanclerz dworu i cesarstwa bronił zasady nietykalności państwa tureckiego z niewzruszoną stałością, bronił jej przez lat ośm, sam wytrzymując wszelkie pociski, nie zrażając się niepopularnością ówczesnej sprawy tureckiej, ani opuszczeniem Francji. Jak mogli się spodziewać Rosyanie, że Austria odstąpi teraz tak żywotnej dla siebie zasady, że ją opuści wtedy właśnie, gdy zaczynała pokonywać obojętność zachodu i lięzyla Francją i Anglią w liczbie najgorliwszych szermierzy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ROZMAITOSCI.

\* Jubileusz kata. Jeden z katów angielskich — opowiadają dzienniki londyńskie — niedawno w kółku rodzinnem wesoło obchodził 25letnią rocznicę piastowania swego urzędu. Podczas, gdy przy szampanie bawiono się w najlepsze, wpadła do pokoju zdyszana i wyblada ze strachu służąca z wiadomością, że trzej nieznajomi panowie nie wiedząc jakim sposobem dostali się do pokoju na piętrze i życzą sobie pomówić z panem domu. Udał się więc jubilat w towarzystwie całej rodziny na piętro, gdzie w rzeczy samej zastał w ciemnym pokoju tajemniczych gości. Po chwili milczenia jeden z nieznajomych postąpiwszy kilka kroków ku jubilatowi i wręczając mu srebrną, misternie roboty szubieniczkę, uroczystym głosem w te przemówił słowa: „Sir! Ze strony towarzystwa urwiszów spotkał nas zaszczyt reprezentowania go na tym miejscu i złozenia Wam w dniu dzisiejszym gratulacyi tak pięknego jubileuszu, wraz z próbą, byś pan i na przyszłość z właściwą sobie podziwienią godną zręcznością i ludzkością starał się biednym ofiarom, przez okrutną sprawiedliwość skazywanym na powieszenie, skrócić ile możności nieprzyjemne wrażenia ostatnich chwil na tym padole placu i szybko a pewnie wyprowadzić ich na tańcem świat.” Z godnością odpowiadał na te piękne słowa jubilat: „Gentlemen! Głęboko wzruszony tym dowodem waszej pamięci i względów nie mogę znaleźć słów do wyrażenia wam swych uczuć. Gentlemen! przyjmijcie więc przynajmniej zapewnienie, że w razie, gdyby który z was dostał się w moją ręce, ja z największą starannością i delikatnością spełnię swą powinność.” Rozdano kieliszki i zaupróżnowano kilka toastów, poczem panowie deputaci szanownego towarzystwa urwiszów pokłonili gospodarza, prosili, ażeby im wolno było oddalić się tą samą drogą, którą weszli, t. j. przez okno, gdyż wymagają tego przepisy ich stowarzyszenia. Nie oczywiście nie miał przeciw temu uprzejmy gospodarz, za czem „gentlemen” wśród niskich ukłonów oddalili się przez okno. Pozostałe w pokoju towarzystwo jakiś czas jeszcze wśród żartów oglądało piękną szubieniczkę a wreszcie udało się znów na dół do sali jadalnej, lecz nie w niej już nie znalazłono, gdyż „gentlemen” złodziejce tymczasem wszystko z nię wynieśli.

\* We Fryburgu w Szwajcaryi wyszła humoreska p. t. „Wycieczka do Niemiec w r. 2875”, w której pomiędzy innemi czytamy co następuje: „Podróżnik przyszłości, który nadzwyczajnym balonem odbył krótką podróż z Bosporu tu dotąd, powiada w opisie swych odkryć w środkowej Germanii, że mieszkający tych okolic znajdują się na nader niskim stopniu oświaty i moralności. Obyczaje i zwyczaje tych ludów, dawniej tak wykształconych i ucywilizowanych, dziś niestety zdziałanych, opisuje autor z taką werwą i humorem, z takim samorodnym dowcipem, że czytelnik często musi odkładać książkę, aby się serdecznie uśmieć. Oto co pisze: „Każde dziecko sześciolateknie umie u nas odpowiedzieć na pytanie: „Kto cię stworzył?” O tej prawdziwie błędnej poganie tamtejsi nie nie wiedzą. Wierzą oni, że pochodzą od jakiegoś pra-robaka, który powstał z pra-słamu. Ten pra-robak przemieniał się w dziwny sposób coraz dalej a dalej, aż został małpą a na koniec człowiekiem. O świętości małżeństwa nie mają najmniejszego wyobrażenia. Chcąc się ożenić idą z wybraną swego serca do dowódcy i oświadczają, że ją biorą za żonę. To wystarcza. Gdy im się żona spryknęła, wystarcza znów doniesienie dowódcy, że się żony chcą pozbyć; doniesienie to uprawnia ich do wejścia w nowy związek małżeński. Ten rodzaj sukcesywnego wielożenstwa nazywają w języku swoim „Civilehe.”

## Ostatnie telegramy.

Madryt, 10 października. Wedle pogłoszek tutaj krążących wystosował rząd madrycki do Stolicy Apostolskiej notę, w której zapewnia poszanowanie konkordatu, z wyjątkiem rozporządzeń, przynajmiej kurji rzymskiej jakiegobądź prawa względem wewnętrznego zarządu i międzynarodowego stanowiska w Hiszpanii. W nocie tej dodaje rząd hiszpański, iż ważne względy (?) uniemożliwiają przywrócić katolickiej jednoci wiary, która, choć wyraźnie orzeczona w konkordacie, nie może być uznawana jako niezmienniona zasada (1). Rząd nie naruszył konkordatu, widzi się jednakże zniewolonym do uszanowania religijnej tolerancji.

## PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 11 października.

BAZAR. Węsierski z Starkowa, Pankowski z Nożyczy, hr. Kwilecki z Kwidzina, Zychliński z Uszarzewa, Zabłocki z Wrocławia, Turno z Obiezierza, Rutkowski z Podlesia, Szoldirski z Popowa, Stabiewski z Zalesia, Trzebiński z Prus Wschodnich. LUZIŃSKI HOTEL FRANOUZI Skarżyński z Miedzanowa, Skarżyński z Spławia, Kutzner z Wielkiejwsi, pani Węglewska z Srody, hr. Skórzewski z żoną z Raszkówka, dr. Wiczorek z Owińska. HOTEL BERLINSKI Krzyżogórski z Grabowa, Habeck z Grodziska. HOTEL PARYSKI Breliński z Kr. Polskiego, Golski z Szechrzyrkowa, pani Gladisz z Żnina, pani Gladisz z Pierzyna, Bogdański z Król. Polskiego, Rycklewski z Szczytnik, pani Goldschmidt z Srody, Semmel z Berlina.

## GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

### Kuryerek gospodarczy.

\* Od początku bieżącego kwartału wychodzi we Lwowie pod redakcją Dr. Bernarda Goldmanna tygodniowe pismo: „Korespondent handlowo-przemysłowo-rolniczy”, mający być bestronnym organem handlowym Galicji i łącznikiem jej z zachodem i wschodem Europy pod względem handlowym. Zastanowić się chcemy nad formą tej publikacji, wychodzącej z jednej strony z języka polskiego i niemieckiego.

W przyrodzie nie ma przykładu, iżby hermafrodytym był płodnym, owszem cechą jego jest bezpłodność, z wyjątkiem tylko pijawek dwupłciowych, zapładniających

